

● **Jak odkryłaś uprawiany przez Ciebie Teatr?**

— Wtedy, w latach 60. było coś takiego w powietrzu. Tu Michałowska, tam Siemion z „Wieżą malowaną”. Mam wrażenie, że był to czas, kiedy aktorzy, także ze względów repertuarowych, próbowali oderwać się od „normalnej” sceny.

● **Czym jest Twój Teatr Jednego Aktora?**

— Próbą sprawdzenia mojego warsztatu w bezpośrednim kontakcie z odbiorcą. Na scenie jestem sama z tekstem, którym coś chcę powiedzieć. Nikt mnie nie wspiera, odpowiedzialność nie jest rozłożona na autora, reżysera, partnerów, scenografa...

● **Czym się kierujesz przy wyborze tekstu?**

— Wyłącznie fascynacją. Czasem tak strasznie mi się podoba jakiś fragment, że mogę do niego dorobić całe przedstawienie. Warunkiem jest także teatralność tek-

cie. Wtedy odczułam potrzebę transformacji — żeby nie grać wprost, co oczywiście nie znaczy, że „Pana Tadeusza” gram na opak.

● **Najbardziej znaczące pozycje Twojego repertuaru?**

— „Pastorałki polskie” wg Harasymowicza, „Czarownica” musi przyjść” teksty staropolskie, „Jest źródło Norwida”, „Portret kobiety” W. Szyborskiej, „Stara kobieta wysiaduje” T. Różewicza w wersji monodramu,



Świat jednego aktora

Rozmowa z IRENĄ JUN, aktorką

stów. Rozumiem przez to, że albo mogę grać wiele postaci, jak w „Panu Tadeuszu” czy „Balladach i romansach”, albo dominuje jeden temat ogrywany ze wszystkich stron, jak w „Balu u Salomona” Gałczyńskiego czy „Portrecie kobiety” Wisławy Szymborskiej.

● **Jak grasz wiele postaci?**

— Tak najkrócej, to nie chodzi o to, żeby się przebierać, czy mówić innymi głosami, lecz zagrać przechodzenie z narracji w postać — tak jak jest w „Panu Tadeuszu”.

● **Czy od urodzenia chciałaś być Teatrem Jednego Aktora?**

— Chyba tak, bo od dziecka byłam chowana w towarzystwie poezji. Od dzieciństwa recytowałam wiersze, szlifowane dokładnie i dosłownie u cioci na imieninach. Ale nawet nie ośmielałam się myśleć, że będę aktorką. Jednak zachęcona przez Danutę Michałowską zdałam do szkoły aktorskiej w Krakowie. I w szkole jakby daremnie szukałam tej niezwykłości, o której marzyłam. Szkoła uczyła jak grać, jak się ruszać, jak obchodzić z rekwizytem i wielu innych pożytecznych rzeczy. Ale nie było tego wewnętrznego blasku, który gdzieś musiał być. Odnalazłam go w Teatrze Jednego Aktora.

● **W jaki sposób?**

— Bo mogłam sama sobie wybierać teksty, a tu możliwości są wielkie jak ocean. Mogłam sama siebie wymyślić.

● **Jak wyglądał Twój debiut?**

— Była to poezja wzbogacona środkami teatralnymi. Utwór nazywał się „Sonata Księżycowa” i był dziełem dwóch Greków Yannisa Ritsosa i Jorgosa Seferisa. Insce nizatorem był Józef Szajna. Byłam w popalonych szmatach, które wyznaczały ściany domu. Ubrana w męską marynarkę odwróconą na lewą stronę i męskie buciory. A jako rekwizyty: zużyte bilety tramwajowe, stara legitymacja, zegarek bez wskazówek, fotel z obandażowanymi nogami.

● **Kiedy to było?**

— W 1967 roku.

● **A skąd ci Grecy?**

— Ze studenckiego pisma „Zebra”. Ale ważniejsze było to, że miało być nowoczesnie. A że nowoczesność reprezentowały wówczas głównie monologi Jeana Cocteau, więc szukałam innych autorów. Dla mnie jednak najistotniejsze było to, że byłam wtedy młoda, a tekst było starej kobie-

„Dom umarłych” Apollinaire’a, „Wieczór beckettowski” zapożyczony z mojego spektaklu w teatrze „Studio” w reżyserii Antoniego Libery. Gram ten „Wieczór” od czasu do czasu w wersji francuskiej. Mam także w repertuarze „Dwie miłości” — tytuł ten sam co wystawy w Muzeum Literatury poświęconej poetom powstania warszawskiego. W poezji Baczyńskiego towarzyszy mi córka Maria Wieczorkówna, która gra na skrzypcach muzykę Grażyny Bacewiczówny i imitacje Zygmunta Konińskiego z muzyki pisanej dla Ewy Demarczyk.

● **Co oznacza ten dobór tekstów?**

— Motywacja za każdym razem jest inna. Trudno mi powiedzieć, że się wywodzi z określonego myślenia o świecie. Ale interesuje mnie sposób mówienia o człowieku. Gałczyński w „Balu u Salomona” mówi co czuje artysta, Szymborska — co czuje kobieta, Różewicz — co czuje świat. Z kolei Norwid reprezentuje głęboki patriotyzm — bez zewnętrznych objawów — jak wiemy z jego życiorysu, niemniej wie dużo o duszy Polaka.

● **A Mickiewicz?**

— Objawił mi z tak znanego utworu jak „Pan Tadeusz” niebywałe możliwości teatralne. Wspinały język, poczucie humoru, tęsknota za ojczyzną wyrażona w najpiękniejszy sposób. Zupełnie niepotrzebnie traktowany jest z dostojnością i sentymentalizmem. Wydawało mi się, że mam coś do zrobienia na tym polu.

● **Czy jest tekst, o którym marzysz?**

— Tak, nigdy nie mam dość Becketta. Muszę się zresztą nieskromnie pochwalić, że w wydanej w Ameryce książce „Women in Beckett” poświęconej najlepszym odtwórczyniom ról ze sztuki Becketta na świecie, jest tekst o mnie i moja fotografia.

● **Występowałaś w wielu krajach i dla różnej publiczności...**

— Tak, grałam „Ballady i romanse” nad Świątcią, Norwida w Wiedniu, Baczyńskiego w Londynie, a „Pana Tadeusza” dla publiczności australijskiej.

● **Czy istnieją narodowe szkoły recytacji?**

— Tak. Jeżeli chodzi o naszą polską, to myślę, że jestem konty-

nuatorką tradycji Kazimierza Rychterówny, Władysława Woźnika, Danuty Michałowskiej. Teatru Rapsodycznego. Jest to w praktyce dobra szkoła recytatorska wynikająca z respektowania budowy wiersza i wydobywania z niego walorów aktorskich.

● **To może teraz powiedz coś o sobie.**

— Urodziłam się w Hrubieszowie, studiowałam w Krakowie, w Warszawie mieszkam od 1971 roku, od założenia Teatru Studio przez Józefa Szajnę. Znak Wagi. Lubię zwierzęta. Mam trzy psy: Ali, Baba, Bryś, kota i szczura Fryderyka. W teatrze Studio gram w dwu przedstawieniach. Pierwsze z nich to „Biały Jeleń”, spektakl autorski Stasyna Eidrigiewiczusa, a drugi „Ofiara obowiązku” Ionesco w reż. Ewy Bułhak, scenografii J. Grzegorzewskiego.

● **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała:
BOŻENA ZAGÓRSKA